

ALEKSANDER FREDRO

Śluby
Panieńskie

ALEKSANDER FREDRO

Śluby
Panieńskie

 SAGA
EGMONT

Aleksander Fredro

Śluby Panieńskie
CZYLI
MAGNETYZM SERCA
KOMEDYA

W PIĘCIU AKTACH, WIERSZEM.

Saga

Śluby Panieńskie

W niniejszej publikacji zachowano oryginalną pisownię.

Copyright © 1834, 2022 SAGA Egmont

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728187715

1. Wydanie w formie e-booka

Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

Język, postacie i poglądy zawarte w tej publikacji nie odzwierciedlają poglądów ani opinii wydawcy. Utwór ma charakter publikacji historycznej, ukazującej postawy i tendencje charakterystyczne dla czasów z których pochodzi.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

*Rozum mężczyzną, białogłową
affekt tylko rządzi; oraz kocha,
oraz nienawidzi; nie gdzie rozum,
ale gdzie affekt, tam wszystko.*

And. Max. Fredro.

OSOBY:

PANI DOBRÓJSKA.

ANIELA.

KLARA.

RADOST.

GUSTAW.

ALBIN.

JAN.

Scena na wsi w domu pani DOBRÓJSKIEJ.

AKT I.

(Duży pokój — dwoje drzwi w głębi — trzecie drzwi po prawej stronie sceny do pokojów pani Dobrójskiej — czwarte po lewej do pokoju Gustawa, okno).

SCENA I.

Jan(*sam*).

(*W płaszczu zarzuconym na ramiona - chodzi - patrzy w okno potem mówi, ziewając*).

Czekaj mnie, nie śpij, powrócę o trzeciój.
Piękna mi trzecia: słońce jak w dzień świeci,
A mój pan drogi gnie sobie parole,
Albo z butelką ... albo ... No! już milczeć wolę.

SCENA II.

Jan, Radost.

Radost(*idąc ku drzwiom Gustawa*).

Śpi Gucio?

Jan.

Czy śpi? — Jak zabity, panie.

Radost.

Lubi spać hultaj.

Jan(*zastępując od drzwi*).
Niechże pan nie wchodzi.

Radost.

A to dla czego?

Jan.
Bo śpi.

Radost.

Nic nie szkodzi.

Jan(*zastępując*).
Będzie się gniewał.

Radost.

Nic mi się nie stanie.

Jan.
Dopiero zasnął — ledwie pół godziny.

Radost.

Cóż w nocy robił?

Jan.
Nie spał!

Radost.

A z przyczyny?

Jan.
Z przyczyny? — Zasłabł.

Radost(*troskliwie*).

Zasłabł.

Jan(*westchnieniem*).

Niespodzianie.

Radost.

Cóż mu jest?

Jan.

Co jest? — jakiś zawrót głowy...

Radost.

Hm!

Jan.

Wstręt do wody...

Radost.

Hm!...

Jan.

Pragnienie wina...

Radost.

Hm! proszę, proszę, wieczór jeszcze zdrowy!

Jan(*wzruszając ramionami*).

Ha! słabość, panie, piorunem zaczyna.

Radost(*do siebie*).

Hm! wstręt, pragnienie! hm... hm... zawrót głowy.

Jan.

Niechno się wyśpi, po południu wstanie.

Radost.

Chciałem być w domu i dziś tu z powrotem;
Lecz taką rzeczą ani myśleć o tém.

Jan.

Owszem, jedź pan, jedź; ręczę, że za chwilę...

Radost.

A sen spokojny?

Jan(*zastępując drogę*).

Lada co obudzi.

Cicho, dla Boga.

Radost.

Drzwi tylko uchylę.

Jan.

Ale drzwi skrzypią.

Radost.

Własnymi oczyma...

Jan(*odstępując*).

Ha! kiedy już tak! Niech się pan nie trudzi;
Darmo tam patrzeć — mego pana niema.

Radost.

Niema?

Jan.

A niema.

Radost.

Gdzież jest?

Jan.

Ztąd o milę.

Jak? co?

Radost.

Pojechał.

Jan.

Radost.
Dokąd?

Jan.
Do Lublina.

Do Lu... Lu...

Radost.

Jan(z ukłonem kończąc słowo).
blina.

Radost.
Kiedy?

Jan.
Wczoraj.

Radost.

Po co?

Nie wiem.

Jan.

Radost.

Macieź go! już szaleć zaczyna,
Już, Bogu dzięki. — Jeździć, latać nocą...
I czegoż stoisz, panie zawrót głowy?
Hm! wstręt do wody! co? — wina pragnienie?

Jan.

Stoję na warcie, muszę być gotowy
Otworzyć okno na pierwsze skinienie.

Radost.

Na co otworzyć?

Jan.

Dla mojego pana:
Tędy wychodzi, tędy się i wchodzi.

Radost(*załamując ręce*).

Przez okno łązić śród jasnego rana!
To waryata prawdziwie dowodzi.

(*ironicznie*)

I kiedyż wróci na swoje wesele?

Jan.

Jeśli mu wierzyć, miał o trzeciej wrócić.

Radost(*do siebie*).

O, muszę, muszę cugli mu przykrócić!
O, czego nadto, tego i za wiele!

(*słychać pukanie do okna*).

Jan(*idąc do okna*).

Niechże pan łaje, bo przybywa właśnie.

(*Otwiera okno*).

SCENA III.

Gustaw (*ubrany do konia*), **Jan**, **Radost** (*w głębi*).

Radost (*włóżąc przez okno*)

To czas! — Niech go piorun trzaśnie!

Jan.

Dobrze pan mówi; bogdajby go trzasnął!

Gustaw.

A co? śpią jeszcze?

Jan.

Byłby sen nie lada!

Gustaw.

Trochem się spóźnił.

Jan.

Mnie to pan powiada.

Gustaw.

Pewnieś nie dospał.

Jan.

Gdybym był choć zasnął.

Gustaw.

(Oddając pręt, czapkę, rękawiczki i ocierając twarz).

No, prawdę mówiąc, jak jestem na świecie,
Jeszczem tak pięknie zębami nie dzwonił:
Wicher, deszcz, zimno.. psa by nie wygonił.

Radost.

A ciebie wygonił przecie.

SCENA IV.

Radost, Gustaw.

Gustaw.

A, Stryjaszek! *(całując w rękę)* Dzień dobry!

Radost*(oziębłe)*.

Witamy z podróży!

Gustaw.

Już wstałeś?

Radost.

Jeszcze nie spał?

Gustaw.

Dość czasu.

Radost.

Dzień
duży.

Gustaw.

Dopiero świta.

Radost.

Świta, ale w twojej głowie.

Gustaw.

Niech i tak będzie, niech świta na zdrowie,

Byle mnie kochał Stryjaszek kochany,
Był mi zawsze zdrów, czerstwy i rumiany.
Lecz, cóż to? mars? mars? fe! precz z nim do licha!

(zaglądając w oczy)

No... proszę... troszkę. — Niknie wyraz srogi,
Czoło się równa... oko się uśmiecha,
Otóż tak lubię, *(ściskając go)* mój Stryjaszku drogi!

Radost*(płaczliwie, zawsze dając przestrogi).*

Mój Gustawie, powiedz mi: chcesz, czy nie chcesz żony?

Gustaw.

Chcę, chcę, Stryjaszku.

Radost.

Pewnie?

Gustaw.

Jestem jój spragniony —

Radost.

Takizeto więc sposób wyszukałeś sobie?

Gustaw.

Ja nic dotychczas nie wiem o sposobie.

Radost.

Te wycieczki przez okna, te nocne wyprawy.

Gustaw.

I cóż?

Radost*(zniecierpliwiony).*

Cóż Panna!

Gustaw.

A, bardzo ciekawy,
Co moję pannę obchodzić może,
Kiedy, jak i gdzie ja się spać położę?
Nie śpię — tém lepiej dla niej, bo na jawie
Nią tylko jedną myśli moje bawię,
I do niej wzdycham jak w dzień, tak i w nocy;
Ale jak zasnę — jestże to w mej mocy?

Radost(*placzkliwie*).

Mój Gustawie! — Dla Boga, porzuć myśli płocze,
I raz tylko, raz pierwszy zastanów się trochę.
Kilka dni jesteś pośród tak godnej rodziny,
I nie ma dnia jednego... gdzie tam dnia!... godziny,
Żebyś czegoś nie zbroił, aż się serce kraje.
Pani Dobrójska sama opiekę ci daje;
Nie idąc wzorem matek, co nos górą noszą,
Kiedy w duszy o zięcia wszystkich Świętych proszą,
Pamiętna twych rodziców i mojej przyjaźni,
Swoją zamiar względem ciebie głosi bez bojaźni.
Ale wszystko napróżno, daremnie się trzodzi:
Miejski panicz w wieśniakach innych widzi ludzi;
Swoich nudów nie kryje, grzeczności nie sili,
I chce dać uczuć wartość każdej swojej chwili,
Wróbel się tylko, mówią, pustej strzechy trzyma,
Ale co w twojej głowie, już i wróbla niema.

Gustaw(*ze szczerem zastanowieniem*).

Prawda, prawda Stryjaszku, zbyt słuszne przestrogi;
Ach, ojcowskiemi strzeżesz mnie oczyma.

(*Ściskając go*).

O, jesteś dla mnie skarb, przyjaciel drogi,

Dzięki ci, dzięki za twoje przestrogi.

Radost *(z rozczuleniem ściskając go).*
Mój ty pocziwy, mój luby Gustawie!

Gustaw.

Mój przyjacielu, mój Ojczy kochany!
Zobaczysz, jak się ogromnie poprawię,
Byłem miał tylko powód do odmiany.
A teraz zgadnij, jaką dziś zabawę...

Radost.

O dla Boga! on swoje! otóż masz poprawę!
Ach zmiłuj się, uważaj, powiedz, czy to ładnie,
Że z domu pan zalotnik oknem się wykradnie,
Aby noc całą Bóg wie gdzie nie trawić!

Gustaw.

Ależ Stryjaszku, ja się muszę bawić.

Radost.

Bawić!

Gustaw.

A w prawdzie, w tym szanownym domu,
Gdzie każdy dla mnie aż nadto łaskawy,
Gdzie nie ubliżam w niczym i nikomu,
Żadnej dotychczas nie widzę zabawy.

Radost.

Idzież tu o zabawę, wrzawę nieustanną?

Gustaw.

Ależ o nudy idzie.

Radost.

Nudy z piękną panną!

Gustaw.

Nie będą nudy, jak się kochać będę.

Radost.

I kiedyż to nastąpi?

Gustaw.

Jak się z nią ożenię.

Radost.

Albo inaczej: jak na koszu siędę.

Gustaw.

Ba, ba, ba! jeszcze czego.

Radost.

I zkad pewność, że nie?

Jestże to napisano, wyryto na niebie,
Że Aniela koniecznie musi pójść za ciebie?

Gustaw.

Pójdzie, pójdzie Stryjaszku.

Radost.

Tylko bardzo proszę,

Niech samochwalstwa od ciebie nie znoszę.

Gustaw.

Do samochwałów któż tego policzy,
Który rozsądnie zważa i powiada,
Że gdzie dwie rodzin związku sobie życzy,
Związku się w końcu spodziewać wypada?

Radost.

Prawda, jeśli Aniela choć trochę polubi.

Gustaw.

Bądź z łaski swojej spokojny w tym względzie,
Już ja ci ręczę, wszystko dobrze będzie.

Radost.

Nadto pewności, a ta pewność zgubi.

Gustaw.

Już spuść się na mnie... ale dość tych fraszek.
Teraz niech zgadnie kochany Stryjaszek...

Radost.

Pewnie, gdzie byłeś?

Gustaw.

Gdziem bawił tak długo.

Radost.

Wymów już, wymów, bo cię, diable dusi.

Gustaw.

Na miejskim balu byliśmy przebrani.

Radost.

Na jakim balu?

Gustaw.

Pod złotą papugą.

Radost.

W karczmie!